

PROCES MORDERCÓW KS. POPIELUSZKI

W ramach nadzwyczajnych środków ostrożności wchodzący na salę sądową są poddawani czterokrotnie skrupulatnej kontroli /w tym za pomocą aparatu do wykrywania metali/ i rewizji osobistej: przy wejściu do gmachu, na parterze, na półpiętrze i przed okratowanym korytarzem prowadzącym do sali rozpraw. W samej sali wstawiono w okna nowe szyby, kuloodporne i uniemożliwiające filmowanie z zewnątrz. Przez cały czas obecna jest brygada antyterrorystyczna, uzbrojona w broń palną i bagnety. Zmontowano specjalny tunel łączący budynek sądu z więzieniem, którym doprowadza się oskarżonych. Na podwórzu stoi armatka wodna, wszystkie wyloty ulic zablokowane są barierkami i kordonami MO. Mimo to codziennie kilkaset osób stoi przy barierkach, śpiewają i modlą się.

Na sali ok. 90 osób, w większości funkcjonariusze MSW po cywilnemu, niektóre twarze znane z procesu zabójców Przemyka. Ponadto 5 księży reprezentujących Kościoł, dwóch dziennikarzy z prasy katolickiej, kilkunastu z reżimowej oraz 6 korespondentów zachodnich i 8 z krajów bloku.

Składowi sędziowskiemu pierwotnie przewodniczyć miał sędzia Jurand Maciejewski, który prowadził przesłuchania, zna akta i na procesie występuje jako sędzia sprawozdawca. Ma on opinię prawnika uczciwego, choć czasem ulegającego naciskom władz. W ostatniej chwili zastąpiono go prezesem Sądu Wojewódzkiego, Arturem Kujawą, znanym ze skazania w 1982 r. na 3,5 roku więzienia studentów złapanych podczas manifestacji. Trzecim sędzią, dodatkowym, jest Wojciech Dąbkiewicz, I sekretarz POP. Oskarżają Zygmunt Kołacki z Torunia, były prokurator wojskowy, i Leszek Pietrasiński z Prokuratury Generalnej. Oskarżonych bronią: Piotrowskiego - adw. Janusz Ila~~z~~ z Włocławka /były prokurator/, Chmielewskiego - adw. Zygmunt Pubanc z Chełmna /również b. prokurator, później obrońca wojskowy; wsławił się tym, że na posiedzeniu Naczelnej Rady Adwokackiej zgłosił pretensję, że adwokatura zbyt późno zaczęła współpracować z PRON-em/, Pękałę - adw. Eugeniusz Graczyk z Grudziądza, Pietruszkę - adw. Barbara Marczuk z Torunia /była przewodnicząca wojewódzkiej komisji kontroli partyjnej, przew. toruńskiej Ligi Kobiet i Koła Rodzin Wojskowych/ oraz Jerzy Kwietnicki z Torunia /także były prokurator i obrońca wojskowy/. Z wszystkimi obrońcami milicja przeprowadziła wielogodzinne rozmowy wstępne. Wszystkim dostarczono do domu w 16-tomowe akta odbite na ksero, co jest niespotykanym ułatwieniem. Jako oskarżycieli posiłkowych sąd dopuścił matkę ks. Jerzego Popiełuszki, Mariannę i jej pełnomocników, mec. mec. Jana Olszewskiego i Andrzeja Grabińskiego z Warszawy, a także Józefa Popiełuszkę, brata zamordowanego i Waldemara Chrostowskiego oraz ich pełnomocników mec. mec. Edwarda Wende i Krzysztofa Piesiewicza.



Personalia oskarżonych podała prasa codzienna, dodajmy tylko, że wszyscy mają krzyże zasługi: Piotrowski - srebrny, Chmielewski i Pękala - brązowe, Pietruszka - złoty i srebrny oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Podczas rozprawy G.Piotrowski i A.Pietruszka są spokojni i opanowani, L.Pękala - bardzo zdenerwowany. Podczas jego zeznań Piotrowski chwilami z trudem hamuje śmiech. W.Chmielewski sprawia wrażenie dotkniętego chorobą nerwową - twarz nieustannie zniekształca mu tik.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przez dwa dni /27 i 28 XII/ wyjaśnienia składa Leszek Pękala. Mówi bardzo cicho, mimo wielokrotnych napomnień sądu. Sędzia Maciejewski zadaje bardzo szczegółowe pytania, Pękala odpowiada nieskładnie, bardzo lakonicznie, z wyraźnym wysiłkiem. Od ukończenia studiów w 1976 r. pracuje w resorcie: w KW MO we Wrocławiu, następnie w Tarnowie, w 1981 r. przeniesiony do MSW. Z ks. Popiełuszką i Waldemarem Chrostowskim zetknął się po raz pierwszy dwa lata temu, podczas rewizji w mieszkaniu księdza. O zamiarze jego porwania dowiedział się na tydzień przed pierwszym zamachem, planowanym na 13 X., Piotrowski zapytał wówczas jego i Chmielewskiego, czy zgadzają się na udział w niebezpiecznej akcji. Powiedział, że chodzi o uprowadzenie i że jest na to zgoda przełożonych, a także zgoda na narażenie zdrowia ks. Popiełuszki. Następnego dnia dodał, że uzyskał zgodę nawet na narażenie życia księdza, że osobiście się na to zgadza i że to on będzie odpowiadał przed przełożonymi. Obiecał, że załatwi wszystkim zwolnienia z pracy: Chmielewskiemu chorobowe, Pękali za rzekomo odpracowane godziny. Nie mówił wtedy, kto za tym stoi, o Pietruszce była mowa dopiero później. W ramach przygotowań ukradli na Muranowie tablice rejestracyjne z ruchomymi numerami /takimi tablicami dysponuje tylko resort spraw wewnętrznych, Komenda Stołeczna MO mieści się na Muranowie - przyp. red./.

Znaleźli miejsce, gdzie zamierzali zawieść porwanego - bunkier w lasach kazuńskich, Chmielewski był tam latem na obozie harcerskim. Na więzienie się nie nadawał, ale można tam było księdza nastraszyć, mówi Pękala, a na pytanie sędziego, co to znaczy, wyjaśnia, że chodziło o to, by ks. Popiełuszko wydał struktury podziemne i przysiągł, że nie będzie dalej prowadził działalności pozareligijnej. Postanowili z Chmielewskim, że zostawią go w bunkrze związanego, by odczuł, że może tam pozostać dłużej. Obejrzeli też most na Wiśle w Modlinie i - jak się wyraził Pękala - zrobili pierwszą przymiarke, jak miałoby wyglądać ewentualne dalsze straszenie. Zapytany o dwa worki kamieni, wyjaśnia dalej, że zabrali je, kiedy pojechali na drugą wizję lokalną z Piotrowskim. Aby skutecznie nastraszyć - mówi Pękala - trzeba przywiązać księdzu do nóg worki z kamieniami, a gdyby się upierał, to od razu do rzeki. Następnie wymienia liczne przedmioty, które kupili i wzięli z domu, m.in. 2 saperki, litr wódki, 2 worki jutowe i 2 z tworzywa sztucznego, rękawiczki, narzutę, starą

podkoszulkę, gazę. Niektóre z tych przedmiotów miały być użyte w razie śmierci ofiary. Robili obserwacje - odpowiada dalej - czy możliwe jest porwanie w mieście, ale uznali to za nierealne. Piotrowski mówił, że jego zdaniem należy spowodować śmierć i że jest to wkalkulowane.

Przed pierwszym zamachem, którego proba miała miejsce podczas podróży ks. Popiełuszki do Gdańska 13 XI oskarżeni otrzymali od Piotrowskiego po 5 tys. zł jako zwrot za zakupione przedmioty z komentarzem, że koszty w tej sprawie nie liczą. Służbowym fiatem 125p pojechali do Gdańska za samochodem ks. Popiełuszki, a w Sopocie zmienili tablice rejestracyjne. Upewniwszy się, że ksiądz jest w kościele św. Brygidy, zjedli w Grand Hotelu obiad i wypili trochę wódki. Ustalili, że w upatrzonym miejscu spowodują wypadek: Piotrowski miał kamieniem rozbić przednią szybę samochodu, który później zamierzali podpalić. Po wyjeździe z Gdańska ok. 22-ej zorientowali się, że w śledzonym samochodzie oprócz księdza i kierowcy jest trzecia osoba /był to Seweryn Jaworski, który zgłosił się jako poszkodowany, ale sąd uznał, że zbyt późno i wyrzucił go pierwszego dnia z sali rozpraw/. Jak wiadomo, wypadku nie udało się spowodować dzięki szybkiej reakcji Chrostowskiego - skręcił i kamień chybił celu.

Dalej Pękala mówi o obowiązujących w MSW formalnościach: o otrzymanej od Pietruszki tzw. przepustce "W" na poruszanie się po całym kraju bez kontroli drogowej /dostali ją po raz pierwszy/ oraz o tym, że pobiera się zezwolenie na wyjazd, że trzeba się rozliczyć z przejechanych kilometrów i benzyny. Zarówno po przyjeździe z Gdańska, jak i z Bydgoszczy Pękala podał inną trasę, zgadzała się tylko odległość.

Kolejne pytania sądu dotyczą już wydarzeń 19 X. "Życie Warszawy" wierne relacjonuje wyjaśnienia Pękali, z których wyłania się obraz w tych przerażających wypadków. Nie pomija szczegółów świadczących o bestialstwie oprawców i cierpieniach ofiary ~~zdarzenia~~ kilkakrotne zatrzymanie samochodu i bicie księdza pałką, skrupowanie go w specjalny sposób, tak żeby przy próbie wyprostowania nóg zaciskała mu się pętla na szyi/. Sprawozdanie prasowe wymaga tu jedynie drobnych uzupełnień. Mówiąc o swoich wahaniach i narastającej panice, Pękala wspomina, że obaj z Chmielewskim sugerowali Piotrowskiemu uwolnienie księdza. Bał się, że może być rozpoznany przez Chrostowskiego i że zostaną zidentyfikowane jego odciski palców na kajdankach /milicja miała je jeszcze z czasów, kiedy był w szkole/. Mówi też, że nie zdecydowałiby się utopić ks. Popiełuszki, gdyby po drodze zostali wylegitymowani - tuż przed tamą, z której zrzucili ciało zatrzymała ich drogówka, ale dzięki przepustce "W" przejechali bez kontroli. Pękala stwierdza, że kiedy zrzucali księdza z tamy ciało było zimne i miał wrażenie, że "był on raczej martwy".

W relacji brakuje też kilku szczegółów o tym, co działo się po powrocie do Warszawy, np. o kolejnej zmianie tablicy rejestracyjnej w służbo-



wym fiacie, czy o zaangażowaniu do akcji jakiejś kobiety, która miała dzwonić do Prokuratury Generalnej i KG MO.

Znacznie większe luki i zniekształcenia występują w tej części sprawozdania prasowego, gdzie mowa o rachubach na zatuszowanie sprawy. Tak więc Piotrowski zapewniał Pękale, że nie ma się co bać odcisków palców, ponieważ "kryminalistyka jest nasza". Przypomniał, że ktoś już brał udział w takiej akcji i nic się nie wydało. Zalecał mu jednak znalezienie sobie alibi, na co Pękala odpowiedział, że nie może, bo nie ma żadnych przyjaciół ani rodziny. "W najgorszym razie - uspokajał go Piotrowski - jutro zmienisz nazwisko, pracę i mieszkanie. Okazywany Chrostowskiemu nigdy nie będziesz". Mówił też: "co w resorcie, to wszystko da się załatwić".

Niektóre wyjaśnienia ze śledztwa, głównie nt. wypowiedzi Piotrowskiego o akceptacji przez przełożonych planowanego zamachu, Pękala na sali sądowej ~~zmienia kilkakrotnie -~~ raz wycofuje, raz potwierdza. W śledztwie mówił: "Piotrowski wyrobił w nas przekonanie, że plan jest akceptowany bardzo wysoko, że jest to plan szerszy, przygotowywany z kimś innym, a także że działanie to ma aspekt wewnętrzny i międzynarodowy. Powiedział również, że akcja ta jest decyzją o charakterze politycznym i że sprawa będzie potrójnie utajniona. Pewne działania podejmie WUSW, a my będziemy wyprzedzać ich działania. Byłem pewny legalności działania w imię wyższych celów. Nigdy nie zakładałem, że będę przesłuchiwany". Na sali sądowej Pękala nie potrafi jednoznacznie ustosunkować się do tego fragmentu swych wyjaśnień. Rozbieżności tłumaczy tak: "Dziś widzę, że opacznie rozumiałem różne gesty i słowa Piotrowskiego. Po aresztowaniu miałem różne urojenia, myślałem nawet, że to jakaś walka światów i działalność kontrwywiadu". Poświadcza, że słyszał od Piotrowskiego, iż na utratę życia mogą być narażeni również ks. Jankowski z Gdańska i ks. Małkowski z Warszawy, ale zaprzecza jakoby planowane porwanie i zabójstwo ks. Popiełuszki było fragmentem szerszej akcji SB, która chciała w ten sposób zastraszyć niepokornych księży. Wreszcie kilkakrotnie prostuje odczytane przez sędziego wyjaśnienia ze śledztwa: "Miałem przekonanie, że kryje się za tą akcją jeden z wiceministrów, a także, że Pietruszka opowiedział się za śmiercią księza, inni zaś jeszcze się wahają. Nazwiska wiceministra nie będę wymieniał." Na sali sądowej najpierw zaprzecza jakoby słyszał od Piotrowskiego o akceptacji wiceministra, choć przyznaje, iż ten wymienił jego nazwisko w innym kontekście: że należy podjąć jakąś akcję przeciwko księdzu Popiełuszce. "Prostuję ponownie - kontynuuje Pękala - Piotrowski mówił mi kilkakrotnie, że Pietruszka jest za akcją zakończoną śmiercią księza". I za chwilę: "Nie, chcę to sprostować jeszcze raz: była to zgoda na akcję z narażeniem zdrowia i życia ks. Popiełuszki".

Na tym rozprawę przerwano, ogłaszając przerwę do 2.I.1985